

# KSIĄZKI

MALGORZATA  
HENDRYKOWSKA

## Rozmowy z gwiazdą

tylko się nie pchaj

KRYSTYNA JANDA



jest zła, pretensjonalno-artystowska, tytuł: „Tylko się nie pchaj” – zaprzeczeniem współcześnie obowiązującego modelu zachowań. Magnesium miało być wybite w podtytułe nazwisko: „Krystyna Janda opowiada o sobie Bożena Janickiej”. Przy całej życzliwości dla Krystyny Jandy nie sądzę, aby wyłącznie jej osoba była sprawcą tego sukcesu.

Czytam tu i ówdzie, słyszę i widzę w różnych relacjach radiowych i telewizyjnych, że jest to „książka Krystyny Jandy”. W pewnym sensie tak. Tak, bo jest o życiu, pracy, aktorskich rolach, o których opowiada Krystyna Janda. Ale w moim głębokim przekonaniu jest to książka Bożeny Janickiej, autorki, która pozostaje tutaj w przesadnie głębokim cieniu, więcej, ustawia się poza kadrem. Dlaczego o tym piszę i fakt ten podkreślam? Z tego, co opowiedzą sobie dwie kobiety – nawet jeśli czują do siebie szczerą sympatię – można ułożyć nie jedną a 101 bardzo różnych historii. Bożena Janicka wydobywa z opowieści Krystyny Jandy to, co składa na życie przeciętne i niezwykle zarazem, trudne i jednocześnie – dzięki różnym zbiegom okoliczności – bardzo ułatwione, zawsze uwikłane we współczesną historię. Innymi słowy – krok po kroku kreuje gwiazdę. Obrazkami codzienności, fragmentami wspomnień, umiarkowanym komentarzem zza kadru, zapamiętaną atmosferą chwili rysuje postać, która doskonale trafia w swój czas i spełnia oczekiwania drugiego już pokolenia widzów. Inaczej mówiąc – kreuje obraz gwiazdy na miarę swoich czasów. Czy Krystyna Janda, jak pisze Bożena Janicka „najważniejsza aktorka polskiego kina” – takiej kreacji w ogóle potrzebuje? Zobaczymy.

W „monologicznej” części książki Janda rozpoczyna swoją opowieść od dzieciństwa. Jest tu i wiśniowy sad, i dziadkowie, i biały obrus, i ciasto z jabłkami. Opowieść rozwija się chronologicznie: dom, szkoła, studia, edukacja polityczno-towarzyska, małżeństwo, pierwsze teatralne role, jeden ostry zakręt, drugi, małe dziecko, co zaczyna się układać nie tak. „Człowiek z marmuru” – żeby wytrzymać dezaprobatę ekipy, trzeba nauczyć się mieć skórę jak nosorożec, jakoś trzeba to odrealizować; następne role, tempo, rozstanie, pośpiech. Małe dziecko mieszkanie, drugie małżeństwo, tempo, nowe role, pośpiech... Ten okrucieństwo prywatności Krystyny Jandy jest pierwszym źródłem sukcesu Bożeny Janickiej. Czytelniczki,

(a właściwie czytelniczki, bo czytają tę książkę zapewne głównie kobiety) lubią takie powieści codzienności, możliwości identyfikacji własnych kłopotów z kłopotami gwiazdy. Tyle, że dotykając czyjejś prywatności bardzo łatwo przesądzić, przedobrzyć, powiedzieć o jedno zdanie za dużo. I tu znów Krystyna Janda miała wyjątkowe szczęście do Autorki. Co to znaczy, że kreacja Krystyny Jandy w książce „Tylko się nie pchaj” doskonale trafia w swój czas? Większość z tamtych trudnych spraw to czas przeszły. W dyskretnych komentarzach Bożena Janicka wspomina o innego rodzaju kłopotach – o czerwonym peugeotie, problemach z remontem zabytkowego domu – to stan obecny. To się podoba i to jest teraz potrzebne. Dziś nikt nie oczekuje zgrzebnej gwiazdy w kuchni z dzieckiem na ręku. Ale może Krystyna Janda, na wpół legendarna postać polskiego filmu, takiej kreacji wcale nie potrzebuje? Ależ potrzebuje jej i to bardzo! Chociażby po to, żeby zmazać z niej etykietkę „takiej nerwowo”, żeby uświadomić czytelnikowi, że w przypadku Jandy nie mamy do czynienia z dobrze znanym (także na gruncie polskim) zjawiskiem zatracenia własnej osobowości na rzecz filmowego portretu. Coś podobnego stało się ze Zbigniewem Cybulskim, gdy życie coraz bardziej niebezpiecznie zaczęło się mieszać z filmem. Coś podobnego mogło stać się z Jandą choćby po premierze „Człowieka z marmuru”.

Jest w tej książce kilka poważniejszych i głębszych wątków, daleko wykraczających poza teren atrakcyjnej dla czytelników prywatności. Na przykład temat terapeutycznej roli kreacji aktorskich; wątek wyboru ról, wypowiedzi Wajdy. Konsekwencje tych wyborów. Każdy z nas, a zwłaszcza aktor, ma swój własny kontekst, klimat psychofizyczny”, autę. Nie wspomina o tym Janda, ale jasne jest, że nieporozumieniem były te role, w których aktorka zagrała w innym niż jej własny kontekście. Książka, o której piszę ma pewną właściwość, która przekonuje mnie do niej szczególnie. Opowieść, którą ułożyła z fragmentarycznych relacji Krystyny Jandy Bożena Janicka, jest historią sukcesu. Sukcesu w najlepszym stylu, nie bez łutu szczęścia, ale i nie bez potknięć i źle wziętych wyraży. W zalewającej nas powodzi ponurych narzekania na dramatyczną kondycję współczesnej kobiety w Polsce, pojawia się opowieść o kobiecie, której się udało.

Sukces Krystyny Jandy – taki, jakim go opisała Bożena Janicka – nie jest czymś na miarę smutnych recept na szczęście lansowanych przez środki masowego przekazu. Chcieć spokojnego domu, dobrych sąsiadów, stałej pracy: niewiele, ale pewnie. Nie jest też nuworskim landszaftem szczęścia, jakich nie szczędzą pisma kobiece nowej generacji. Za sukcesem Krystyny Jandy – osobistym i zawodowym – stoi ogromny bagaż konfliktów, potknięć, drastycznych decyzji, które nie przysparzają przyjaciół. Podobnych wyborów dokonuje w życiu każdy, tyle że dla jednych stają się one pretekstem do rezygnacji i opuszczenia rąk, dla innych zawałaniem do walki – „wstań i walcz”.

Najciekawsza w tej książce jest jej część ostatnia. Już nie monolog a rozmowa z Krystyną Jandą, która oświetla aktorkę trochę innym światłem. Mniej w tej rozmowie blasku jupiterów, więcej oświetlenia reflektorem punktowym, który wydobywa... Nie psujmy jednak przyjemności lektury czytelnikom. Jest także w tej książce zbiór zdjęć. Kończy je zdjęcie rodzinne, najnowsze, fotografia wszystkich mieszkańców domu polskiej gwiazdy, taki portret rodzinny we wnętrzu. Mąż, dzieci, rodzice. Wszyscy zrelaksowani, pogodni, uśmiechnięci. Są nawet pieski i kotki, jednym słowem sytuacja-marzenie każdej zapracowanej gospodyni domowej z Otwocka i polskiej businesswoman z męską teczką i czerwonymi pazurami. To ostatnie zdjęcie-obrazek, to jak gdyby kwintesencja osobistego, życiowego sukcesu Krystyny Jandy, ale i sukcesu Bożeny Janickiej jako Autorki tej książki. Polecam ją bardzo wnikliwej lekturze aktualnych i przyszłych monografistów gwiazd ekranu i sceny.

P.S. Bardzo chciałabym przeczytać następną książkę tej samej Autorki złożoną z kilku portretów gwiazd. Tyle, że portretów niekoniecznie tak jasnych i pastelowych jak kreacja Krystyny Jandy. Może warto czasem zastosować bardziej ekspresjonistyczną kreskę? Tylko kto na taki portret zasługuje?

„Tylko się nie pchaj”.

Krystyna Janda opowiada o sobie Bożena Janickiej. Polska Oficyna Wydawnicza „BGW”. Warszawa 1992, s.87, ilust.

Aktorów kreują rolę, publiczność, krytyka. Niektórzy z nich mają szczęście (albo nieszczęście) do monografii książkowej. Niewielu może doczekać się książki na swój temat za życia, więcej, u szczytu powodzenia i sławy. Niektórzy piszą sami o sobie i efekty tego bywają różne. Rośnie też ilość młodych autorów, którzy swą przyszłą sławę chcieliby zbudować na książce o znanym aktorze (aktorce) bez tajemnic, bez lukru, kawa na ławę. Widuję takie maszynopisy w wydawnictwach. Na szczęście stopień wytuszczenia kartek i nasycenia dymem z tanich papierosów od razu eliminuje zainteresowanych wydawców. Dzieje się to z korzyścią dla czytelników, autorów, a przede wszystkim aktorów – bohaterów wszystkich tych opowieści.

Krystyna Janda miała wyjątkowe szczęście: nie wiem czy do krytyki w ogóle, ale na pewno do książki „Tylko się nie pchaj”. Piszę o tej książce za późno. Zbyt późno, gdyż w dużych wielkomijskich księgarniach już jej nie ma. Nie ulega wątpliwości, że książka odniosła sukces, o który w rosnącej lawinie tytułów niełatwo. Gdzie zatem leży klucz jej powodzenia?

Gdyby rozpatrywać rzecz całą powierzchownie, należałoby powiedzieć, że zrobiono wszystko, aby potencjalny sukces minąć bokiem. Okładka